Opłata uiszczona rycz. Tarnów dnia 23 grudnia 1926. Egzempl. 20 gr.

PRENUMERATA:
kosztuje z dostawą w miejscu:

miesięcznie	—·90 Zł.
kwartalnie	2·40 „
półrocznie	4·80 „
rocznie	9·60 „

Poza Tarnowem pocztą: miesięcznie 1 Zł.

HASŁO

OGŁOSZENIA:

Strona	180 Zł.
1/2 strony . . .	90 „
1/4 „ . . .	50 „
1/8 . . .	25 „
1/16 „ . . .	13 „
1/32 „ . . .	7 „

Przed tekstem 100% drożej. Drobne za słowo 30 gr., poszukającym pracy 50% zniżki.

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym, gospodarczym i literackim.

Naczelny redaktor: Jan Kulesza. Godziny przyjęć: od 11—13 i od 16—18.

Nr. 2. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wałowa l. 19. Rok I.

W NOC WIGILIJNĄ!

.....Przyszła z dalekich gór północy i mroźnym wichru powiewem strąciła żywcem w otchłanie grobowe złocistą Jesień.

I skonała Jesień w rozpacznych konwulsjach szumiącego wichru, zamarło jej życie, które w ostatnich wysiłkach umierającego piękna zajaśniało stukolorowym przepychem barw.

A srebrno-biała dziewica, co przyszła z dalekich gór północy, zasnuła niebo kłębami szarych chmur i cisnęła w przestworza olbrzymie białe bryły które się rozprysły w mirjadach srebrnych płatków.

I białym grobowym całunem okryła góry i lasy, łąki i pola, wsie i miasta.

Śmiertelnym tchem zamroziła krew w żyłach skonałej przyrody, lodowemi okowami ścisnęła rzeki i górskie strumienie.

A świat cały, podobny do jednego wielkiego cmentarzyska — taka martwota, głęboka grobowa cisza, którą tylko zakłóca krakanie żerujących wron...

...A jednak w martwe twory przyrody wstępuje jakieś nowe życie, wszystko się budzi nagle

w noc wigilijną...

w ową Świętą Noc, która wszechświatom świeci płomiennym słupem ognia,

kiedy w powietrzu zabrzmią podniebne hejnały — nieprzejrzane rzesze białych aniołów bijąc w srebrne dzwony głoszą przestworzom wieść:

Bóg się rodzi — moc truchleje...

Wtedy w martwe twory przyrody wstępuje nowe życie, budzi się cały świat budzi się ludzkość, wpatrzona w te cuda, wpatrzona w gwiazdę betleemską, która jej niesie Światło — Zbawienie.

I wtedy się zdaje, że śnieżne brylanty rozgrane wspaniałą muzyką barw —

że srebrne gwiazdy z zaświtów w świętą noc przecudnie roziskrzone

głoszą jedne drugim chwałę Pana na Wysokościach...

i z bezkresnego oceanu Wszechprzestworza płynie anielska pieśń, płynie hymn gwiazd z podniebnych sfer i rozlewa się po ziemi:

Gloria in excelsis...

Z opłatkiem.

Kiedy jak kiedy, ale na Boże Narodzenie to chyba każdy chce się znaleść w rodzinnym gronie.

To też zjeżdżają się ludzie z najodleglejszych zakątków, byleby tylko razem z bliskiemi sobie spędzić tę chwilę. A im więcej przyjaciół tem milsza ta uroczystość.

Można by ją nazwać świętem rodziny i przyjaźni.

W tym dniu przebacza się wiele i odnawia się stare przyjaźni, niejako się sumuje przyjaciół aby ich zliczyć i odwiedzić.

Przypatrzmy się jakby ten rachunek wypadł na naszym politycznym terenie.

Twierdzi się powszechnie, że naszym jedynym szczerym przyjacielem międzynarodowym jest Francja. Nic dziwnego z dalekimi sąsiadami zawsze się żyje w zgodzie. Ważniejszą więc będzie rzeczą rozpatrzyć się w tych bliższych.

Tych zbadać będzie obecnie łatwiej niż zazwyczaj, przychodzą bowiem zdarzenia przełomowe, które o tyle ułatwiają polityczną obserwację, że dają dwa obrazy polityczne tych, którzy ustępują i tych którzy odnosząc zwycięstwo mają zamiar objąć opróżnione fotele i teki.

Nie znajdzie się w ogniu dzisiejszej naszej obserwacji Czechosłowacja i Rumunja, te dwa państwa będziemy mieli sposobność w niedługim czasie lepiej zaobserwować, a zajmą całą naszą uwagę Litwa, Niemcy i Rosja.

Pierwsza przechodzi obecnie przełom, który pozornie ma wszystkie cechy naszego majowego przewrotu, a który w rzeczywistości odbiega od owego wzoru, bo chyba polski „pucz" ma zasadniczy wpływ na tę imprezę; odbiega przedewszystkiem podładem ideowym. U nas po długich beznadziejnych kolejnych rządach obu

stron izby przeszło do odruchu skierowanego przeciw partyjnictwu jakiemukolwiek, a elementy które usiłowały narzucić temu zdarzeniu pewną barwę, same się już nie łudzą co do tego, że Marszałek jest bez partyjnych poglądów, że jest postacią wywołaną koniecznością beznadziejnej wówczas chwili mającą obecnie pełne zaufanie wszystkich tych co nie zakupują znaczków partyjnych na jakiekolwiek legitymacje gdyż grupują się koło Marszałka wszyscy ci, którym dobro Narodu leży na sercu.

Na Litwie przyszło do ruchu nacjonalistycznego, szalenie niebezpiecznego dla państwowości wprost ryzykanckiego, zważywszy na sąsiedztwo Rosji sowieckiej i kto wie czy nie doprowadzi to do objawów przeciwnych Włoskim. Tam faszyzm ugruntował się na rozbiciu komunizmu tu znowu komunizm ma silne szanse poczęcia a nawet urodzin we faszyźmie.

Co dla nas korzystniejsze nie przesądzajmy. Narazie patrzymy na to, że rząd Smetony internuje Polaków a popularne hasło zdobycia Wilna jest bez wątpienia w programie nacjonalistów litewskich.

Z tym krajem opłatkiem się łamać nie można, owszem w tę stronę trzeba wytężyć wzrok i przygotować broń. Niepokoić się jednak nie należy, mamy pewność spokoju w proporcji do przeciwników, oraz w osobie naszego wodza.

Niemcy i Rosję potraktujemy łącznie, a to ze względów na bardzo w naszym społeczeństwie popularną koncepcję propagującą oparcie się o jedno z tych państw. Myśl ta istnieje u nas już b. dawno, bo przecież myślano o tem jeszcze przed powstaniem naszego państwa, nie mniej jednak nie możemy twierdzić jakoby zapadła w tej materji decyzja.

Prawda, że obaj ci sąsiedzi, jeśli patrzymy z punktu widzenia naszych państwowych interesów nie mogą nam być sympatyczni.

Tak w programie Niemiec republikańskich wprawdzie „parlamentarnych" jeszcze bardziej niż my byliśmy „rozsejmowani" nie mniej jednak z Hinderburgiem na czele, jak i Rosji w której programie jeśli ma być szczerze traktowanym musi tkwić agresywność, dla nas widnieje niejedno niebezpieczeństwo—niemniej wybór jest konieczny a czym będzie rychlejszy tem dla nas lepiej.

Byłoby ciężką pracą przytoczyć wszystkie motywy mające nas skłonić w tę lub ową stronę. Argumenty przytoczone dla jednej z tych koncepcji znajdą zawsze przeciwne dane nie mniej poważne i zmuszające do zastanowienia się.

Tutaj polityk nasz znajdzie się w położeniu gracza, który orjentując się dobrze w kartach, które się przemknęły w grze, niemniej zmuszony jest raczej instyktem niż rachunkiem dyktować sobie drogę.

W każdym razie konieczną rzeczą jest decyzja szybka, niemniej słuszna bo wycofanie się z zajętego raz stanowiska aczkolwiek jest możliwe, to jednak nie może się obejść bez poważnych strat politycznych.

Tę koncepcję zgody przynajmniej z jednym z naszych sąsiadów, (lepsza by była obustronna,) zauważyliśmy już w posunięciach naszego nowego rządu. Polska dzięki niemu przestała się specjalnie akcentować jako mocarstwo odosobnione ale uwierzywszy, że mocarstwem stać się można mając tylko oparcie na twardych fundamentach pewnych traktatów, na tę drogę kieruje swą politykę zewnętrzną.

Nie stajemy zatem do tegorocznego stołu wigilijnego narodów, odosobnieni i nie tylko Rumunja związana z nami starym traktatem ale inni, z którymi do niedawna mieliśmy poważne obrachunki mają przygotowane miejsca do wieczerzy, przy naszym stole wigilijnym.

Gdyby jednak nawet obustronna przyjaźń przyszła do skutku, pamięć o tem, że mocni liczą się tylko z mocnymi, nie da naszemu premjerowi zaspać przygotowań orężnych, na ten wypadek gdyby one miały się stać lepszą gwarancją pokoju, niż traktaty.

Na Ratuszu.

Z posiedzenia Rady.

Gwarno na ratuszu i tak jakoś świątecznie. Wszystko poważne w czarnych strojach. Jacyś urzędnicy przebiegają z plikiem papierów w ręce. Sam p. wiceb. Dr. **Mütz** lustruje salę— czy też wszystko w porządku. Grupy radnych szepczą i zaglądają do gabinetu burmistrza. Boć ważny ma się odbyć akt. Zaprzysiężenie nowego Magistratu przez nowego p. Starostę **nadr. Krupińskiego,** ostateczny pogrzeb komisarskich rządów. Więc widać radość na obliczach ójców miasta.

Bije 6-ta godzina. Ukazuje się p. starosta Krupiński z p. Jegermanem i burmistrzem p. **Kryplewskim.**

Radni zajmują miejsca.

Pan wiceburmistrz **Dr. Müntz** wita pana starostę w historycznych murach naszego ratusza.

Następuje odebranie przysięgi, poczem p. starosta **Krupiński** w pięknych słowach zapewnia o gotowości swej współpracy dla dobra obywatelstwa tarnowskiego i że zawsze będzie miał na oku los najbiedniejszych tj. bezdomnych i bezrobotnych.

Panowie kończył p. starosta o każdej godzinie dnia i nocy macie do mnie dostęp w sprawach dobra ogółu.

Kiedy szczerze i sympatycznie żegnany p. starosta opuścił salę, rozpoczęły się zwykłe obrady. **Dr. Mütz** interpelował w sprawie artykułu w „Haśle" o 50,000 p.**Weita**. Z powodu nie zaprzeczenia nieregularności w załatwieniu tej sprawy zaprojektował p. **Ciołkosz** stworzenie komisji, któraby się przedewszystkiem tą sprawą zajęła.

Niektórzy radni zwalczali ten projekt z siłą godną lepszej sprawy = lecz mimo to projekt przeszedł i wybrano komisję z trzech, która będzie rozpatrywać wszystkie sprawy nadużyć Z aktów wynika, o czem już piszemy w osobnym artykule, że p. wiceburmistrz **Mütz** w załatwieniu tej sprawy nie miał żadnego udziału— gdyż dopiero za rządów komisarskich krakowskim targiem sprawa została ubita.

Następnie przystąpiono do wyborów kom. Szacunkowej. Po zaciętej walce specjalnie między radnymi Marguliesem a **Heimanem** wybrano do komisji p. p. radnych: I **Jakóbowskiego** Dr. E. **Rappaporta**, p. i radnego **Bialika**. Zastępcami wybrano: B. **Leiba** W. **Rubina** oraz M. **Huttera**.

Następnie uchwalono jednogłośnie, protest wystosowany przez p. prof. **Wojciechowskiego** do Rządu w sprawie sprowadzenia zwłok **gen. Bema** do Tarnowa. Niepowołane bowiem jednostki, starają się zakulisowo w ministerstwie w Warszawie o zezwolenie na pochowanie zwłok gen. **Bema** na Woli pod Warszawą. Tarnowianie będą z całą energją pracowali nad unicestwieniem tej nowej zakulisowej intrygi. Zwłoki bohatera ziemi tarnowskiej muszą spocząć na tej ziemi.

Radny **Pilat** domagał się przeprowadzenia kanałów na Zielonej.

Radny Heinman wygłosił mowę kandydacką w sprawie podatków szyldowych i od protestów wekslowych.

Radny **Żarek** zaprotestował im. klubu socjalistów przeciwko bytności Magistratu na pożegnaniu p. radcy **Żułkiewicza**. W końcu uchwaliła Rada na gwiazdkę dla dzieci wyasygnować ochronkom po 100 zł. Zaś po 250 zł. dla dzieci wojskowych tak piechoty jak i jazdy, stacjonowanych w Tarnowie.

104 poległym

W rocznicę bitwy pod Łowczówkiem.

Uroczystości urządzane dorocznie ku czci poległych na polach Łowczówka legionistów I. brygady co roku nabierają na sile.

Co rocznie więcej osób udaje się na cmentarz żołnierski, aby uczcić prochy Tych, którzy jedni z pierwszych położyli w ostatniej wojnie życie za Ojczyznę.

Kości tych żołnierzy już w prochu, a oczy rozlane w ukochanej ziemi, nie oglądają dzieła swego życia. Wolnej Polski.

Tegoroczna uroczystość skupiła na cmentarzu około 500 osób, które wysłuchały przemówień p. p. prof. Ciołkosza, imieniem miasta, ppłk. Dragata, imieniem wojskowości, p. Van Marke, imieniem Związku legionistów.

Uroczystość uświetnił chór pod batutą p. Jabczugi, oraz muzyka 16 p. p.

Wieńce złożyli legjoniści i 16 p. p.

W sprawie 50.000

Burza na ratuszu z powodu naszego artykułu **„Co się stało z 50,000 pana Weita"**, wyjaśniła już nieco w dwugodzinnej debacie sytuację — lecz nie wyczerpała jej zupełnie.

I tak — cieszymy się bardzo, że razem z Radą i Magistratem możemy całą należną cześć oddać p wiceburmistrzowi Dr. Mützowi za jego długoletnią owocną i czystą pracę dla dobra miasta i jesteśmy zasmuceni, że w słusznym skądinąd artykule, byliśmy źle poinformowani co do osoby występującej z ramienia Magistratu w tej sprawie.

Z aktów które przedłożono na Radzie okazało się, że p. wiceb. p. Dr. Mütz do ostatniej chwili swego urzędowania nalegał aby Weit zapłacił dłużną sumę, należycie zwaloryzowaną.

Dopiero za czasów komisarskich sprawa została załatwiona nader pomyślnie dla p. Weita, albowiem zapłacił 100,000 Marek miastu 190,000 Mk. w chwili kiedy nie przedstawiały te pieniądze żadnej wartości. I tak miasto poniosło wielką szkodę.

Na wniosek p. asesora Ciołkosza wybrano komisję trzech, którzy mają zbadać tę sprawę.

Powrócimy zatem do niej.

Mówią, że...

Magistrat rozpisał konkurs lekarza z egzaminem fizykackim do lat 40. Zgłosił się jedynie Dr. Bielatowicz, który ma egzamin fizykacki z odznaczeniem złożony. Magistrat zgłoszenia tego nie bierze pod uwagę, albowiem Dr. Bielatowicz liczy 42 lata. Czyż nie mając młodszego kandydata nie byłoby najbardziej racjonalnem oddać posadę tak zdolnemu i wypraktykowanemu lekarzowi, jakim jest Dr. Bielatowicz. Ale magistrat za poradą Dr. Pilzera proponuje Dr. Zacharjasiewicza na kontraktowego lekarza. A dlaczego jeśli już Dr. Bielatowicz nie wchodzi w rachubę nie rozpisać konkursu na lekarza kontraktowego? Albo dlaczego nie oddać posady lekarza kontraktowego jednemu z dwóch zredukowanych lekarzy Dr. Silbigerowi albo Dr. Kowalskiemu, którym się przyrzekło, że w przyszłości będą reaktywowani.

Wydział Kasy Oszczędności zwrócił się do Magistratu, aby przeprowadził wybory na 2-ch członków Rady do zarządu Kasy Oszczędności po Dr. Tertiluji p. Szatce. Magistrat zdradza jednak zamiary przeforsowania rezygnacji całego Zarządu i przeprowadzenia nowych wyborów. Podobno ks. dyr. Mysor usilnie agituje, aby zamiary Magistratu unicestwić.

Na ekranie życia.

Jak się ci młodzi i nowi zaraz zżyli na ratuszu — jak rączo wzięli się do dzieła, że aż biedne stare ospałe rajce nadążyć nie mogą owym przemowom i interpelacjom bez liku. A godności sypią się na nich jak na gołąbki pokarm na placu St. Marko — a tu człowiek lata całe przesiedział — portki i fotele wytarł a go pomijają. Czy to słychane rzeczy?

I samych socjalików i żydów paniedzieju wybierają. Jakaś masonerja chyba. A stary praktyk asesor Ciołkosz chodzi ino i szepta tu i tam, uśmiecha się tajemniczo, wali interpelacje i wnioski, a Rada jak w hypnozie podnosi palice i uchwala. Jak się to czasy zmieniły. A było tak dobrze. Żadnych tam komisji kontrolnych — bo i poco? Czy nie jest się dygnitarzem na to żeby mu wierzyć? Nowe jakieś sanacyjne nawyczki.

— — — — — — — — — — — —

Możeby się tak prześwietna Rada in gremio razem z Magistratem przespacerowała po ulicy **Różanej**.

Tylko proszę się najsamprzód zaasekurować, żeby, jeśli się jakieś kosteczki któremu z zacnych Panów pogruchotają mieć jakowąś rekompenzatę. A bo straszna to ulica. Od Krakowskiej spada na Nowy Świat wdół karkołomnie. Przyczem kamienie pogruchotane tworzą dla przechodnia trening w skakaniu na szerokość, co przy dzisiejszej dążności do usporcenia społeczeństwa nie jest nawet złe. A są i doły co kilka kroków, jakby zasadzki na wilki, jakoweś nasypy z piasku, gdzie psy rajcują i czynią trzeczy, których ludziom na ulicy czynić nie wolno, a jeśli nie daj Boże przymrozek to ludzie (nawet poważni dygnitarze jeśli tam zabłądzą) na złamanie karku na swych zadkach zjeżdżają na

„Nowy Świat“. A może to się stać dla niejednych prawdziwym nowym światem, jeśli Magistrat nie pomyśli o szybkim naprawieniu tej uliczki, tak od lat po macoszemu traktowanej...

Jest w Tarnowie Tow. Muzyczne, które ćwiczy się w milczeniu, nic bowiem o niem nie słychać. Gdzież te czasy kiedy to Tow. Muzyczne urządzało świetne koncerta, grywało nie bylejakie opery.

Chcielibyśmy coś usłyszeć gwoli rozradowania naszego smutnego jestestwa.

Jeśli już mowa o sztuce, to oznajmiam wszem wobec wszystkich, że konkurs Cherlestona został już rozstrzygnięty.

Pierwszą nagrodę otrzymała p. Gizia tańcząc z pewnym mecenasem, bardzo w naszym grodzie znanym. Mówią że para to dobrze stańczona — gdyż bardzo już długo ćwiczą razem.

Chcielibyśmy wiedzieć, czy zapalona fajeczka jest akcesorjum potrzebnem do tego egzotycznego tańca i czy nie przeszkadzała mecenasowi w tańcu.

Fajnie jest w sobotę na dancingu. Ludzie tak się pocą, że zawsze kilku gości się przy końcu topi w własnym pocie, a kelner napróżno ich szuka z powodu cechy.

Trzy nadobne stale siadają na kanapce. Jedna mężatka a tamte także jeszcze panny. Gwarno przy stole, dużo krzykliwego śmiechu.

Dużo tańczą — z gracją.

Dochodzi młodzian:

„Ty Idusz, coś zadużo chodzisz na dancingi....“

„Co znaczy zadużo?... Dlaczego nie mam chodzić?“

„No bo jak ty będziesz tak ciągle tańczyła, to albo wyjdziesz do przyszłego roku za mąż, albo zostaniesz matką“.

Ścisnęli się i poszli w tan.

„Proszę panią... szepcze jakiś Paragwajczyk — do tańczącej panny“.

„Dziękuję, tańczę całą turę z moim tancerzem!“

„To nie może być! To jest bezczelność — jeśli ja proszę — ja się z pani tancerzem rozprawię“, indyczy się ogniokrwisty Paragwajczyk.

Poco zaraz ten wyższy stopień smarkaterji? Wszakżeż wolno jest pannie odmówić, jeśli nie chce z byle jakim chłystkiem tańczyć! Poco zaraz tyle gwałtu?

„Panie redaktorze — woła do mnie sąsiadka — musi pan napisać coś o tym!“

„Ale o czem p. dobrodziejko?“

„A o tej szlampie co ma dwoje dzieci a nie jest żonata i mieszka z tym doktorem

„No dobrze, ale jeśli spokojnie mieszkają— niechta im Bóg przebaczy— poco się mieszać“!

„Ależ nie — kupił jej ten warjat pyjamę z koronkami istne cudo — no i to będzie taka klempa nosiła.

Pęknąć można, panie redaktorze—pęknąć.

J. K.

KRONIKA.

Ruch przedświąteczny mało ożywiony. Miny kupców stroskane. Tyle miesięcy czekali na zakupy świąteczne. A tu bryndza — taka beznadziejna bryndza. Po ulicach suną dzieci i pożądliwie wtulają noski w okna wystawowe. Czy coś z tych cudów im się na Gwiazdkę dostanie?

Słabe nadzieje.

Najwięcej ludzi zbiera się koło nowego sklepu „Kryształ“. Piękna i gustownie urządzona wystawa smacznych cukrów i czekolad, przykuwa do siebie i tłumy stoją, wpatrując się w to eldorado dla podniebienia.

Chór Tow. Muzycznego odśpiewa w oba dnie święta Bożego Narodzenia w kościele **XX. Filipinów** kolędy według najnowszych układów **Flaszena, Deca i Chłędowskiego.**

W niedzielę odbyła się urządzona przez Tow. św. Wicentego á Paulo wielka wenta spożywcza. Tłumy publiczności zjawiły się, aby zaopatrzyć swe spiżarnie na święta. Tanie losy miały licznych odbiorców i z zazdrością patrzono na wynoszących indyki, zające, szynki i inne smakołyki, wygrane za 20 groszy. Wygranych było bardzo dużo.

Ważne dla bezrobotnych. Magistrat chcąc przyjść z pomocą bezrobotnym, będzie wydawał po 3 m. ziemniaków i 20 kg. mąki większym rodzinom 2 m. kartofli i 10 kg. mąki średnim rodzinom, zaś 1 m. kartofli i 5 kg. mąki pojedynczym osobom bezrobotnym, bez względu na to czy są zarejestrowani, czy nie. Mąka w połowie pszenna i żytnia.

Znowu skórki królicze. Zdaje się że nie wydamy ani jednego numeru pisma w którymby nie było czegoś o skórkach króliczych. Tym razem Jan Starzec włamał się do garbarni Izaka Lustgartena gdzie skradł 300 skórek. Za kratkami spotka się ze szeregiem poprzedników łakomych na ciepłe futerka.

Kują cudzym żelazem. W firmie „Set“ której dyrektorem jest p. inż. M. Eichhorn dokonywano systematycznych kradzieży, których wykryć nie było można, dopiero onegdaj zauważono jak Stanisław Noga odlał z materjału do firmy należącego, żelazne tryby i oddał je Ludwikowi Mrozowi do wyniesienia. Żelazny mechanik powędrował za żelazne kratki.

Cóż dziwnego? Że Marja Porębska wkradła się na strych i Romanowi Nastaji skradła pierzynę. Któraż to baba nie chce leżeć pod pierzyną.

Poleży na twardych deskach.

Z za naszego parawanu.

Jak panna na balu ma niekiedy uzasadnione powody, aby niedyskretnie odsłonić nóżkę, dla zareklamowania figurki, tak i nasza Redakcja na przekór poglądom chorego na „poważny organ“ mojego szefa redakcyjnego, ma mojem zdaniem rację, jeśli się pochwali, właśnie tym co ma.

Przedewszystkiem na początkowy efekt, aby wszyscy odrazu zdębieli, donoszę: mamy telefon całkiem jak stołeczna Redakcja. Chciałem dać o tym fakcie ogłoszenie przynajmniej na ½ strony, ale co, redaktor znowu się uparł. A ja twierdzę, że bylibyśmy zagwoździli całą konkurencję.

Wprawdzie numeru jeszcze nie mamy i aparat nie funkcjonuje, ale numer... to przecież zawsze można zrobić, trzeba tylko chcieć.

Po drugie mamy pieczątkę. Proponowałem nawet, aby opieczętować każdy egzemplarz przynajmniej raz na każdej stronie, ale z warjatem nie poradzi, ciągle choruje na ten „poważny organ“ prowincjonalny. Chciałem nareszcie napisać że redakcyjny lokal jest ogrzany i że co rano go sprzątają, ale cóż kiedy tamten woli pisać w tem samem drogocennem miejscu o jakichś 50.000 złotych, lub innych zagadkach magistrackich — co mojem zdaniem jest conajmniej nudne.

Jednem słowem nieporozumienia już są, czyli że jest możliwość 5-tej gazety w Tarnowie, ale niezgoda nasza nie długo się utrzyma, musi utonąć u Rzymka, w Secessji lub przy innej odpowiedniej okazji. *Miet.*

„Zygzaki“

Cztery naftowe lampy, rzucają drżące, żółte światło na salę...

Sąd przysięgłych...

Męczący proceder przesłuchiwania świadków dobiega końca. Z za stołu podniósł się prokurator.

„Za winę należy się kara, okoliczności obciążające wymagają jej zaostrzenia.

Panowie przysięgli! W imieniu sprawiedliwości proszę o werdykt zatwierdzający winę!!!

Za chwilę obrońca powie, że mylił się pan prokurator, że winy niema, więc i karać bez winy nie wolno. Panowie przysięgli! Nie obciążajcie waszego sumienia krzywdą ludzką...

A panowie przysięgli?..

Dwunastu ziewających chłopków, w przerwie, między ziewaniem, robi miny „sędziów“ i czeka kiedy ich puszczą do domu.

I sądzą — sądza sprawiedliwie...

Naprawdę, że słuchając niejednokrotnie tych sprawiedliwych werdyktów, miałem wrażenie, że jestem na jakiejś tragicznej operetce.

Zabił, — zrabował, ukradł?.. Więc trzeba go ukarać. Dobrze! Ale panowie! Jak zabił, dlaczego? Dlaczego zrabował lub ukradł?...

Życie daje nam na to tysiące smutnych odpowiedzi... Czyż każdej zbrodni pobudka, rodzi się tylko w zdegerowanej duszy zbrodniarza? A ileż ich zrodzą biedne, chore i szalone nerwy powojennego społeczeństwa? Ileż ich stworzy środowisko w którym się przestępca obracał, ile nędza? Zrozumi to, wyczuje i zaduma się nad tem chwilkę sędzia... Skrzywiony, bezwzględny paragraf, twarda i nieugięta ustawa w jego ustach, zmieni się w wielkie zrozumienie i w miłosierdzie czasem... Ale takiej winy. nie mogą osądzić ludzie, o nerwach jak postronki, dla których jedzenie, picie i bitka po nieszporach, tak często przecież, jest jedyną treścią życia.

Zdarzają się wypadki, że werdykt ławy przysięgłych, jest niespodzianką dla wszystkich — dla trybunału, prokuratora, oskarżonego i obrońcy, dla audytorjum — dla wszystkich. Zdarzają się wypadki, że ława przysięgłych, udaje się kilkakrotnie na naradę, i z zadanych im pytań. sędziowie przysięgli zatwierdzili wszystkie. A jeszcze niema takiej ustawy, żeby chciała karać jednego i tego samego osobnika równocześnie n. p za morderstwo i zabójstwo. Ale głównie chodzi mi o sprawy, zawikłane i wynikające z pobudek niejednokrotnie niezrozumiajych, gdzie trzeba wniknąć w duszę przestępcy i zobacsyć— co się w niej mieści. Czy przypadkiem, spodziemając się znaleść w niej zbrodnię, nie znajdziemy jej czystej i dobrej tylko bardzo, bardzo nieszczęśliwą. Trzeba się umieć przypatrzyć czego chciało to biedne serce ludzkie? Czy był w niem tylko grzech? Czy może coś innego Ale decydować o tem nie mogą ludzie, którzy kiedy dziecko własne utracą, machną ręką i powiedzą spokojnie — „będzie drugie.“ A kiedy im zdechnie krowa?— Rozpaczają przez całe miesiące.

A czy tak nie dzieje się po wsiach?..

Sądzić nie może każdy. Trzeba mieć do tego inteligencję, trzeba mieć duszę, a przynajmniej już taką mechaniczną, prawniczą. zawodową rutynę.

Wyobraźmy sobie, że taka ława, miałaby osądzić, głośną swego czasu sprawę Umińskiej....

(Szczęście, że się to stało w Paryżu) Nie zawsze odbiera się komuś życie z nienawiści. Czasem robi się to z wielkiej miłości...

— — — — — — — — — — —

Cztery naftowe lampy, rzucają drżące, żółte światło na sasę...

Sąd przysięgłych...

— — — — — — — — — — —

Może przyjdzie wreszcie taki dzień, że sądzić będą tylko i naprawdę **Sędziowie**. *Roman Sk....*

Co grają w kinach.

Apollo: Z tajników lekarza.

Marzenie: Czarny Orzeł z Rudolfem Valentino w roli głównej.

NADESŁANE.

Naczelny red.: Jan Kulesza.
Wydawca i odpowiedzialny red. Adolf Eichhorn.
Sekretarz red. Mieczysław Rozwadowski.
W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.

Nr. 1. Tarnów dnia 23 grudnia 1926 Rok I.

DODATEK LITERACKI „HASŁA"

„Dogaressa."

Byłaś zawsze taka biała, jakby koronkowa,
Podobna do zaczętego w pergaminie szkicu,
Myślałem, że ktoś pewnie kiedyś ciebie schowa,
Przed okiem mem i na zawsze zamknie na księżycu...

Pewnie cię morze przyniosło zatopioną barką,
I skradło cudnym posągiem w marmurowej Grecji,
A Bóg kiedyś we święto na Piazza San Marco,
W pałac Dożów zaklętą zapomniał w Wenecji...

I jak dzieciństwa kochanka, z przeminionych godzin,
Smutną miłość w słoneczne ubiera osłonki,
Byłaś cicha jak Święta, od chwili narodzin,
Jak sen, ubrany w ciężki szkarłat i koronki...

Morze ci twoich tęsknot śniło malowanki,
I niosło, złotę jak wspominki, jak szepty z daleka,
Aż rzęs twoich żałobne tuliłaś firanki,
Kiedy sen z nich na zawsze ku słońcu ucieka...

Kiedy swą cichą panią ubrała szkarłatnie,
W różańce jasnych pereł czarna Afrykanka,
Wierzyła zabobonnie, że ty raz przypadkiem
Zmienisz się w święty obrazek w pozłacanych ramkach...

A wieczór, gdy mgła martwe pokryła laguny
W malowanych komnatach ze słoniową kością,
Cichutką canzonettą, gdy płakały struny,
Siwy Doża swą starczą darzył Cię miłością...

— — — — — — — — — — — — —

Jest przecież sen, co tuli i taki, co boli
I taki wieczny, o którym dużo wiedzą fale.
Wywieźli zawsze cichutką na czarnej gondoli,
Uśmiechniętą do słońca z Palazzo ducale...

A morze ból swój obniosło aż na krańce świata
I tylko smutną legendą szemrało na końcu...
Śniło się Doży staremu w bezcennych komnatach,
że cicha Dogaressa odeszła ku słońcu...

R. SKOWROŃSKI.

Szlakiem miłości i zbrodni.

Drzewiej — kiedy w aksamitnych spodniach klamrą u kolan ściągniętych, a w czerwonym fraku białem puszystym żabotem upiększonym, kawaler tanecznym krokiem w pantofelkach szklących oczyma brylantów do swej lubej w cudnej krynolinie spieszył, miłosne swe trele na mandolinie dzwoniąc, do spokojnej natury, rytm gawotu był dostosowany, cichy i słodki.

Pogodne to były czasy!

Miłość nie przechodziła zdegenerowanej komplikacji psychicznej.

Wateau'wska sielanka i sielanka życia, były tak do siebie podobne, że niewiadomem było czy natura mistrza czy mistrz naturę odtwarza.

Dobrze było kochać w owej epoce pastelowych piękności, które niby z ram się zalotnie wyłaniały, by uszczęśliwić rycerza lub może prostego filona.

Tak to było dawniej!

Później Hamlet nieszczęsny książe, pierwszy spirytysta bratający się z duchami, nieszczęsny przez winy ojców, chociaż Ibsen jeszcze długie wieki nie istniał, nie dał się białej Ofelji przekonać, zohydził w sobie miłość i po wiekach kiedy kości komedjanta Shakespearego dawno już spróchniały legendą swego słowa „być albo niebyć" — w deklamował w nas wątpliwość jasnego upojenia.

Przestała Julja być dla nas symbolem, nie wierzyliśmy Capulettim.

A dzieła dokończyli: Weininger, ścierając z niej pastel szczerości, potem Strindberg począł palcem wiercić dziury w naszych duszach, a rodzimy Przybyszewski wmieszał myśl w one czysto sercowe wiązanie.

I nie było miłości bez tragedji. Wstyd się przyznać do szczęśliwego pożycia.

Strindberg — Dagny — Przybyszewski — Dagny — Anglik — Afryka — strzał — mogiła w gorącym piasku — takie to akcesoria potrzebne były do jednego przeżycia...

Żyliśmy pod znakiem tragedji. **Apolinaire** pisał objawienia nowej sztuki........

Cesanne walił podstawy greckiego piękna Śmierć absolutowi.

Niezrozumiane dusze odurzały się narkotykiem swych cierpień. Degeneracja miłości w łagodnym tonie bezsiły.

Nastała wojna. Burzyły się światy, ginęły miljony — tworzyły się państwa, zrodził się kult... użycia.

Wszystko jedno stało się żonie, który mąż wraca z frontu, byle mąż. Podświadomy czynnik w organizacji człowieka poniósł nas i zadławił olbrzymim rozmachem rozpasaną etykę odrębności i indywidualności miłosnej.

Używać, używać, używać, było hasłem dnia.

Wrażenia podświadomej rozkoszy, sprowadziliśmy do tandetnej jednostajności.

Nowa zrodziła się miłość — wyścigowa miłość chwili. Byle prędko, masowo.

Społeczeństwo poczęło upadać, gdyż coraz rzadziej kierowano się w życiu doborem par.

Małżeństwo jako instytucja społeczna, stało się zjawiskiem przejściowem.

Płód, dziecko czemś nieoczekiwanem nieupragnionem.

Trójkąt lub czworokąt w małżeństwie stał się czemś codziennym, burżuazyjnym, prostym...

Tu i ówdzie huk rewolweru lub trucizna, przypominały, że w niejednem jeszcze sercu pierwotnem wstydliwie tli prawdziwe uczucie, więc ginie — bo żyć nie może. Poprzez te święte trupy — szedł pęd ku życiu — użyciu!

Żądza wyrywała z rąk do rąk ofiarę. Upragnienie złota jako fundament użycia, jako możliwość miłości, czyli wyuzdania budziła gorączkę.

Zrodziła się zbrodnia.

Brudna, zła, ciężka zbrodnia, szła przez świat.

Dzień po dniu przynosił potworne wiadomości: Mąż dławił żonę, by sprzedać jej brylanty i w spelunkach silnych narkotyków choćby dni kilka w ramionach kupnej kobiety przeszaleć.

Żona w obiedzie trutkę podaje mężowi, by spokojnie spocząć w kawalerce kochanka — sutenera. Życie szło szybkiem tempem naprzód. Wartości się zmieniły.

Feldalni bogacze stawali się pucybutami, śledziarze — miljarderami.

Pierwsi marli wspomnieniem przeszłości, drudzy pięli się w górę na pogardzie tamtych.

Dzieci prostych gruboskórnych nagłych magnatów, przechodzą przez szkołę wytwornego życia, rodzą się w zbytku, wchłaniają estetykę użycia i łamią się na potwornej pozie pańskości swych rodziców, wyszydzanych przez swą groteskę.

Za wszelką cenę chcą dorównać, orgią zmusić do uznania. Szał, wino, narkotyki.

Później narkotyki — narkotyki, Indolencja, żądza — zbrodnia.

Mordują innych, zabijają siebie, kres miłości....

Podświadomość nieokiełzana niby łódź bez steru zabija człowieka.

Zwierzę zasiadło na tronie i łaknie ofiary.

Niektóre dusze o romantycznej przeszłości szukają ratunku.

Człowiek szuka poomacku człowieka!

Jan K.

Jan Kulesza.

W muzeum.

Był brzydki. Był niezmiernie brzydki. Tak był brzydki, że można go było pięknym nazwać...

Przypominał maski chichocące w rogach świątyń japońskich

Że kobiety niechętnie spoglądały na niego — wiedział dobrze. Przeto je unikał.

Atoli kochał ów dziwak młodziuchną „Damę" Cezanna i śmiejące się „Dziewczę" van Gogha.

Codziennie przychodził do muzeum, siadał blizko ukochanych i śnił idyllę miłosną.

Raz to wyróżniał jedną, to znów wzdychał do drugiej.

I wtedy złowrogo spoglądały na siebie „Dama“ Cezanna i „Dziewczę“ van Gogha.

A w takich chwilach był naprawdę szczęśliwy...

„Był brzydki, był tak brzydki.“

A przecież... raz widziałem, jak „Dama“ Cezanna dobrotliwie się do niego uśmiechała.

2. Ona i Monna Liza.

— Czy nie uważasz mężusiu, że jestem podobna do Monny Lizy?

— Do Monny Lizy? — chyba nie. Ale gdybyś miała te pieniądze co ona warta, to wolałbym Ciebie!

— Słuchaj — czy Da Vinci ją kochał?

— No, przecież — wszakże mieli dziecko, które umarło!

— Ach — doprawdy? A czy jej mąż o tem wiedział?

I to wszystko musi przecudna Monna Liza słuchać i nigdy uśmiech dobrotliwy nie schodzi z jej twarzy....

Polska „Niewinna grzesznica“ w Paryżu.

Źle się stało — że exportowaliśmy **niewinną grzesznicę** do Paryża. Źle się stało, raz dla propagandy polskiej zagranicą — drugie, dla samego **Wacława Grubińskiego**, którego szczery i słoneczny talent podziwiam a którego **„Kochankowie“** o całe niebo stoją wyżej od ostatniej Jego sztuki granej w Paryżu.

Świetny krytyk, mistrz słowa, niebywały znawca teatru, wieloletni kochanek kapryśnej Warszawy **Wacław Grubiński** nie jest wcale obcym dla literackiej publiczności Paryża. Jego nowele były wielokrotnie tłomaczone — i sam **Andre Salmon** mistrz krytyki pisał pełne pochwał fejletony o młodym polskim pisarzu.

W ogólności nadają się dzieła sceniczne **Wacława Grubińskiego**, jak nikogo innego na scenę francuską. Dowcip lekki, galijski djalekt, piękny język i sytuacje iście paryskie, czyniły jego komedje „prawdziwie francuskiemi“. I jeśli młody polski pisarz nie osięgnął całego triumfu, przypisać to należy niewłaściwemu wyborowi jego sztuki. **Kazimierz Smogorzewski**, który pisał w Kurjerku Krakowskim o tym zdarzeniu literackiem w Paryżu, przytacza że od początku świata — nie grano sztuki polskiej na deskach scenicznych Paryża.

Pan Smogorzewski, który przed wojną był w Paryżu, pewinien pamiętać, że przecież za naszych czasów odbyło się z wielką pompą przedstawienia: **„Grande Soire“** (W przededniu) **Leopolda Kampfa** z Krakowa (autora „Bociana“, który zastrzelił się w Ameryce w roku 13-tym) i sztuka ta olbrzymi osiągnęła sukces sceniczny a była przeszło 300 razy w teatrze **„Antoina“** powtarzana. Również zapomina pan **Smogorzewski**, że byliśmy świadkami w teatrze **„Vieux Colombiere“** niebywałego sukcesu jaki osiągnął **Stanisław Wyspiański „Klątwą“**. Przeto wystawienie sztuki **Wacława Grubińskiego** nie było pierwszym krokiem autora polskiego na scenie francuskiej od początków świata.

O filmie.

W pewnym odłamie prasy niemieckiej rozpoczęto zażartą kampanję przeciwko kinom, które swymi obrazami przyczyniają się do depravacji młodzieży i ponoszą główną winę w statystyce zbrodni i wykroczeń. Gründerzy filmowi, licząc na najgorsze instynkta tłumu, stworzyli z taśmy filmowej panoramę ohydy i zbrodni.

I z góry trzeba powiedzieć, że pisma niemieckie ostrząc swe noże aby ostateczny cios zadać sztuce filmowej ani słuszności nie mają, ani też wielkiej rany dziesiątej muzie nie zadadzą.

Bo już w założeniu owe pisma fałszywie sprawę postawiły. Nie przeciwko kinom ani sztuce filmowej powinny występować ale przeciwko spekulantom, którzy wyzyskując dobrą sposobność, taniemi a ordynarnemi efektami scenicznemi, chcąc grać na instynktach publiczności i zbierać złoto.

Ale ci gründerzy wszakże nic nie mają wspólnego z istotną istotą kina. Panowie ci od wszelakiego interesu tak samo rzuciliby się na fabrykację margaryny lub na trust mięsny albo wyrabianie świetnej perfumy z kądzidła jeśliby taki interes przedstawiał kopalnię złota.

Bo cóż to miałoby wspólnego z kulturą filmu, że dwóch giełdziarzy, którzy na nerwowych skokach franka zeszli na psy i w kawiarni przy czarnej, postanawiają ze względu na swą przyszłość, robić w filmie. Pieniędzy nie mają. Stara rentierka, która przekrzywiła sobie moc trzewików na nocnych wędrówkach po ciemnych ulicach miasta i uciułała na stare lata trochę grosiwa — po długich naradach — ze względu że film to kura złote znoszące jajka, finansuje nową imprezę.

Cóż więc w tem dziwnego, że kelner nie mogący wypełniać swego zawodu z powodu złośliwego tabesu staje się reżyserem, a siostrzenica, jego młoda adeptka linji A—B, gwiazdą filmową. Racjonalną jest rzeczą, że bohaterem staje się statysta z ulicy Rajskiej, a scenarjusz pisze jakaś grafomanka, mająca niespokojne sny.

Interes zrobiony — taśma się kręci, obraz analfabetów idzie w świat, złoto się leje.

Ale co to wszystko ma z istotą kina wspólnego? Nic!

Współczesny film jest sztuką, wielką sztuką.

Przypominam sobie przed 25 laty w Berlinie, cichaczem, oglądając się na wszystkie strony, czy mię kto nie widzi, wstąpiłem do małego kintopu (tak to nazywano) na Alserstrasse. Była to mała obskórna rudera, a film erotyczny, głupi a zarazem naiwny, zachwycał niedorostków. Przytem taśma ciągle się rwała. Ohydne to było widowisko.

Dwadzieścia lat potem w pałacu „Goumonta“ w Paryżu oglądałem film historyczny, który to ze mnie zrobił entuzjastę kinowego. Tu już do mnie przemawiała sztuka par excelance. Przepych dekoracyjny łączył się ze skrupulatnością historyczną, gra artystów wymagająca studjów epoki świadczyły, że tu reżyser, dekorator i nie bylejaki historyk podali sobie ręce, aby stworzyć widowisko szlachetne. Gdzież kiedy w jakimś teatrze mógł magnat dyrektor pozwolić sobie na podobne, chociażby w przybliżeniu dekoracyjne widowisko — które zaiste nie bez pożytku wprowadza publiczność w świetność i charakterystykę danej epoki.

Zaprawdę na szybkim pegazie pędzi ona dziesiąta muza przez glob — pozostawiając wszędzie gdzie bawi zaczątki wymagań kulturalnych.

Film jest sztuką demokratyczną, gdyż budzi w miljonach ludzi nie pobudzonych estetycznie chęć widowiskową.

Owa taśma filmowa, okrążająca świat cały — pozwoliła robociarzowi po pracy, miast zagłuszać się kieliszkiem wódki, poznawać nieznane mu światy, historję, kulturę, piękno, zmusiła go niejako do myślenia i podnosiła zarazem jego wymagania socjalne.

Film jest więc zaprawdę sztuką najbardziej socjalną.

Czy sztuka filmowa jest powodem zmiejszenia frekwencji w teatrach?

Na oko zdawałoby się, że tak jest i chwilowo w czasach niebywale ciężkiego przełomu gospodarczego, bywalcy kinowi może i omijają teatry, gdyż nie stać ich na drogie miejsca.

Ale w przyszłości smak estetyczny mas, coraz bardziej się wyrabiający na widowiskach filmowych, skieruje tłumy w stronę teatrów, którym uczta wzrokowa już nie wystarczy i zechcą poznać moc żywego słowa. Sztuka filmowa jest wychowawczynią nowych pokoleń.

Zrozumieli to finansiści wielkich państw, zakładając potężne trusty filmowe, tworzące arcydzieła okrążające świat, bogacąc się szybko z jednej strony a krzewiąc kulturę najłagodniejszym i najszybszym sposobem.

Tylko finansiera polska stroni i boi się interesów filmowych.

Kiedyż się to zmieni? J. K.

O doroczną wystawę Sztuk Pięknych w Tarnowie.

W ciężkich żyjemy czasach — w czasach, gdzie walka o chleb codzienny stłumiła w nas wszelkie porywy idealne, rozwijając instynkta drapieżne, potrzebne właśnie do tej walki, z rzeszą stwardniałych przez wojnę i powojenne stosunki „podludzi“, t. j. ludzi, którym zagadnienia brzucha zastępują w całości sprawy etyczne i idealne potrzeby.

Nowy Zaratustra podświadomych instynktów przeszedł przez świat i rzucił klątwę na Piękno — hołdując sytości materji życiowej. I porywy piękna przyćmiła rozkosz nad pełną misą, przy kuflu piwa.

W epoce takiej rozwój sztuki ciężkiemi i dziwnemi idzie drogami.

Jedni jej wybrańcy albo samowładni uzurpatorzy idą po linji najmniejszego oporu, pochlebiając nizkim i niewybrednym instynktom tłumu, kąpią się w taniej popularności i bogactwie, inni zaś, nieliczni, skupiają się w sobie — gardzą tłumem i jego oklaskowym zrozumieniem, stronią w indywidualności swej od jarmarcznej reklamy i stają sie niedostępnymi i dziwnymi w swym sobkostwie artystycznym, a co gorsza nie starając się rozwidnić horyzonty przyziemnego tłumu — gardzą jego nieświadomością, ułatwiając tym „artystyczną“ pracę reklamowym wielkościom dnia, którzy w klinikach wzajemnej adoracji „popełniają“ sztukę i darzą nią publiczność. Wielkie miasta zalane są taniemi efektami artystycznych miernot i kuglarzy pędzla.

Kilkudziesięciu młodych artystów tak w Warszawie jak i w Krakowie zrzeszyło się, aby kres temu bałamuctwu położyć.

I tak w Warszawie zrzeszyli się pod znakiem „Rytmu“ malarze i rzeźbiarze o dużej europejskiej kulturze, wielkich aspiracjach i ukochania czystej sztuki.

W Krakowie „Jednoróg“ podjął walkę z poróbstwem artystycznem. I kilka wystaw urządzonych przez te zrzeszenia pokazały, że nie wyginęła u nas jeszcze plejada wielkich artystów — w naszym ręku jest tym nielicznym torować drogę do tłumu.

I kiedy w Warszawie i Krakowie oraz innych miastach polskich »Sztuka« przeżywa ewolucje — ściera się w walce — z reklamą lichych talentów... my w Tarnowie, grodzie sześćdziesięciotysięcznym stoimy zdala od wszystkich tych artystycznych zagadnień i ich świetności. A szkoda. Nie tylko dla brzucha żyjemy.

Jestem przekonany, że znajdzie się kilkunastu ludzi, którzy zdolni są wziąć inicjatywę w swoje ręce i stworzyć komitet, któryby się zajął urządzeniem dorocznej wystawy „Sztuk Pięknych“ w Tarnowie.

Wystawa taka mogłaby trwać przez przeciąg jednego miesiąca. Koszta takiej wystawy w dwójnasób można by pokryć biletami wstępu.

Mamy przecudną salę kasyna a możeby tak bardzo ruchliwy p. Prezes kasyna zajął się tą sprawą?

My służymy radą i czynem.

Kronika artystyczna.

Jak się dowiadujemy, p. por. Paweł Kuczera, kapelmistrz orkiestry wojsk. przy 16. p. p. otrzymał na konkursie "Tango" w Amsterdamie, pierwszą nagrodę, za popularne już i ogólnie u nas lubiane tango „Sen“. Sympatycznemu kompozytorowi składamy serdeczne gratulacje, życząc wielkiego powodzenia na przyszłość. Na pułkach księgarskich zabaczyć można dopiero dwa utwory p. Kuczery a to tanga: »Sen« i „Jak ongiś w piękne dni“, w przygotowaniu jednak i rękopisach jest jak słyszymy, więcej. Abyśmy jak najrychlej mogli je usłyszeć.

R. S.

Nakładem Gebetnera i Wolfa ukazała się na półkach księgarskich nowa książka Pawła Staśki — „Ludzie skrzydlaci“. Omówienie tej nowej książki głośnego autora w następnym numerze.

DODATEK LITERACKI „HASŁA“

zawiera prace z zakresu literatury i sztuki i będzie pojawiał się raz w miesiącu, jako dodatek bezpłatny.

Naczelny red.: Jan Kulesza.
Sekretarz red. Mieczysław Rozwadowski
Odpowiedzialny red. Adolf Eichhorn.
W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.